

Fenomen Polskiego Prawa

Z rozmów z obcokrajowcami możemy łatwo wysnuć wniosek, że historia Polski nie jest im szczególnie znana. Mnie najbardziej uderzyła opowieść mojego amerykańskiego kuzyna, który wspominał, jak jego znajomy (Amerykanin niemieckiego pochodzenia) opowiadał mu z oburzeniem, jak to Polacy mordowali Żydów w czasie II wojny światowej. O ile jest to naszą przypadłością, że od lat nie potrafimy przedstawić naszej historii innym narodom, to jednak wewnątrz Polski dyskusje o historii można było uznać za nasz sport narodowy. Myślę jednak, że niewielu z Polaków zdaje sobie sprawę, że Polska była w swojej historii również fenomenem prawniczym.

W czasie II wojny światowej istniały bowiem de facto dwa konkurujące ze sobą systemy prawne. Prawo państw okupacyjnych (niemieckiej III Rzeszy i Rosji sowieckiej) oraz prawo Polski podziemnej, uznającej władze londyńskie, stanowiące legalną kontynuację władz przedwojennych. Oba porządki miały swoje przepisy, swoje sądy, swoją egzekutywę.

Za pierwszym stała naga siła, za drugim – legitymacja prawna, aczkolwiek system ten też posiadał aparat przymusu. Tamta sytuacja nie doczekała się dotychczas wystarczającej analizy z zakresu filozofii i teorii prawa, pomimo że na to zasługiwała.

Jeżeli się jednak przyjrzymy czasom dzisiejszym, to musimy dojść do przekonania, że my również – niestety – żyjemy w sytuacji takiego prawniczego „rozdwojenia jaźni”. Zaczęło się ono wiele lat temu w chwili braku publikacji wyroku Trybunału Konstytucyjnego, ale trwa nadal i tylko narasta.

Zaczęliśmy mianowicie żyć w systemie prawnym, w którym musimy sobie zadać pytania:

- a. czy nieopublikowany wyrok legalnie wybranego Trybunału Konstytucyjnego uchyla skutecznie przepisy, czy nie?
- b. czy nieopublikowane i wydane poza wszelkim trybem postanowienie o zabezpieczeniu wydane przez obecny Trybunał/nie-Trybunał Konstytucyjny wywołuje jakiegokolwiek skutki prawne?
- c. czy nieuchylone przepisy sprzeczne z Konstytucją, których ważność podważono uchwałą sejmową, wywołują skutki prawne, jeżeli przepisy te są sprzeczne z Konstytucją i jednocześnie brak jest organu uprawnionego do zbadania ich konstytucyjności?
- d. czy jeżeli coś, co stanowiło materię ustawową, zostało uregulowane rozporządzeniem, ale nie ma organu, który mógłby stwierdzić niekonstytucyjność

tegoż rozporządzenia, obowiązuje, czy nie? Czy może zostać poddane rozproszonej kontroli konstytucyjności?

- e. czy Trybunał Konstytucyjny, obsadzony niezgodnie z Konstytucją, jest Trybunałem Konstytucyjnym?
- f. czy jeżeli pewien system informatyczny nie pozwala na zgłoszenie pewnych danych, a jednocześnie ustawa nakłada na adresata normy prawnej obowiązek zgłoszenia takich danych, to adresat ten – nie zgłaszając danych – działa niezgodnie z prawem? Co się stanie dodatkowo, jeżeli organ wydał okólnik, z którego wynika, że nie będzie karał adresatów tej normy prawnej?

To tylko kilka absurdów, z którymi nam prawnikom wypada się mierzyć. Niektóre z nich mają wymiar ustrojowy; inne – bardzo praktyczny; wszystkie – fatalnie wpływają na stan naszego Państwa oraz naszego prawa.

Myślę, że Fuller, Hart i Dworkin, wsparci przez Radbrucha, nie byłiby w stanie wytłumaczyć, co dzisiaj jest w Polsce prawem, a co nim nie jest. Ja osobiście wolałbym jednak, żebyśmy przestali być tak ciekawym krajem, czego i Państwu życzę.

adw. dr Michał Bieniak

redaktor naczelny miesięcznika „Palestra”